



Jak dom rodzinny miłym uczynić.

Tak mąż jak żona mają obowiązek dbać o to, aby sobie wzajemnie wspólne pożycie miłym uczynić, by ukochali rodzinne ognisko i aby dom ich stał się niejako małą świątynią, w której same bogobojne i zacne czyny się odbywają. Lecz niestety, bywa tak, iż mąż lub żona prawdziwy krzyż w małżeńskim życiu noszą. Albo mąż tak się z żoną obchodzi i tyle od niej wymaga, że zdawałoby się, że to jego niewolnica, a nie towarzysza życia sakramentem przez Boga mu dana, albo też żona narzekaniem, gderaniem lub przekleństwem obrzydza mężowi pobyt w domu, dziwiąc się potem, że czas spędza gdzieindziej i zniechęca się do rodziny. — Niechże się oboje małżonkowie starają tak postępować, aby jedno drugiemu broń Boże na złość nie czyniło, ale owszem sprawiało mu przyjemność w najmniejszej rzeczy, pomijając nawet milczeniem nieraz przykre słowo, jakiegoś ktoemu się wymknęło. — Wtedy będzie zgoda i spokój w domu, bo dobrocią więcej stokroć niż gniewem można zdzielać.

Nieszczęsna rodzina, gdzie oboje małżonkowie tak są niepomahowani, że obsypują

się obelgami i wyzwiskami, nie szczędząc i bolesnej zniewagi. Niech się stanie coś nie według woli którego z nich, czy coś się spóźni, czy potrawa przypali, czy jakaś drobnostka, o której nawet mówić nie warto i czy coś przez prostą nieuwagę lub brak czasu się stało, — a tu już piekło gotowe: klątwy i awantury, a czasem i pięści w robocie!

Czyż tak pojmują tę miłość małżeńską, którą sobie przy ołtarzu ślubowali? Czyż może być znośnem takie życie, gdzie mąż uważa żonę za bydle robocze, albo gdzie żona dobrego słowa mężowi nie powie, tak, że nieraz bierze go pokusa rzucić wszystko i w świat gdzieś uciekać?

Miłość ich ma być i w pół wieku tak silna i wierna, jak wtedy, gdy oboje przy ołtarzu klęczeli, bo przysięga sakramentalna nie na dzień lub rok, ale na całe życie. — Trzeba więcej wyrozumiałości i łagodności, a będzie trwała zgoda i wyobrażenie małego raju na ziemi.

Przedewszystkiem też i o tem nie trzeba zapominać, że są w domu małe niewinne istoty, które wszystko widzą i słyszą i według tego same się urabiają.

Pamiętajcie matki, że dzieci wasze nie prosiły się o życie, że nieraz w dalszych latach przyjdzie im zapłakać na biedę, kłopoty lub chorobę, bo życie każdemu jakieś ciernie przynosi. Kiedy więc wyście je na ten świat wydały, uczynicież co można, aby

im ułatwić dolę życia i kiedyś zbawienie w niebie, którego i same dostąpicie, chwając dziatki według prawa Bożego.

Matka każda, nim zacznie szczepić dobre ziarno w swe dzieci, powinna od siebie samej poprawę zaczynać; a z tą poprawą siebie musisz się spieszyć matko, bo ani się obejrzysz, kiedy już dziecko twe na tyle podrośnie, że w niem rozum i cnotę masz rozwijać. Nigdy też nie mów o dziecku, że „ono jeszcze małe i nic nie rozumie” — bo nawet takie, które nie mówi, rozumie doskonale, że się coś złego dzieje, gdy słyszy krzyki i kłótnie. A bywają niestety takie dzieci, które wprzód umieją wymówić przekleństwo, niż imię Boże. Jakże się tu matce spodziewać pociechy z takiego syna lub córki!

Więc wczesnie zaczynajcie pracę nad dobrem wychowaniem dzieci, to jest wtedy jeszcze, kiedy to maństwo na nóżkach stać nie może i po ziemi się czołga. Niech ono widzi dokoła siebie tylko łagodnie uśmiechnięte twarze, a nigdy gniewem zachmurzone. Starajcie się też o wielką czystość w ich ubraniu. Dziecię przyuczone do porządku, słodyczy i cichości, będzie potem samo unikało hałasów i przekleństw, będzie się strzegło brudu, który czyni człowieka podobnym do zwierzęcia.

Wprawdzie, robota to dość uciążliwa utrzymać wszędzie ład i czystość i nad dziećmi się mozolić, zwłaszcza gdy matka cały dzień przy robocie w polu lub czasem przy fabryce się trudzi, a wróciwszy do domu, nie wie, za co pierwszej chwycić, czy za garnek, by wieczrę gotować, czy też za mydło, by dzieciaki pomyć. Ale choć praca to nie mała, pamiętajcie kochane matki, że i nagroda za ten trud wielka, bo nic nie może iść w porównanie z tą pociechą, jaką daje uczciwy żywot, zgoda w rodzinie i dobrze wychowane dzieci.



Bliższa koszula ciała niżli kaftan.

Mówi przysłowie stare, że koszula Bliższa jest ciała, niżli zwierchnia szata, I kto się nędzą bliźnich nie rozczula, Rad się zasłania niem od sądu świata.

W przysłowiaach mądrość złożyły narody, Ale nie każdy prawdę w nich odgadnie, I nieraz szatan, żądny ludzkiej szkody, Fałsz nam za prawdę w nich natrąci zdradnie.

„Bliższa koszula ciała od kaftana“, Śpierać się o to z nikim nie pokuszę; Lecz rad-bym wiedzieć, co u Niebios Pana Śnieżną koszulą obleka nam duszę?

Z czego się snuje święte jej przedziwo? Czy z trosk o siebie i o własne syny, Czy z tej litości, co jest równie żywą Dla całej ludzkiej cierpiącej rodziny?

Nim synem, bratem, ojcem według ciała, Dziecięciem Bożem człek był pierwaj z ducha; Więc mu rodzeństwem w Bogu ludzkość cała, I biada, jeśli głosu jej nie słucha.

Jeśli się zrówna ze zwierzęciem dzikiem, Co żer szczeniętom tylko własnym znosi, Gdy żadne inne, najsmutniejszym rykiem, Mrąc z głodu, kości odeń nie wyprosi!

Adam Pług.

Bezbożnik.

W ubogiej chacie wieśniaka, gdzie zwykle tak cicho i spokojnie, pewnego poniedziałku było krzątania i gwaru nie mało. Cała gromada młodych zuchów zeszła się w izbie i otoczywszy wyróżniającego się od nich ubiorem młodzieńca, rozprawiała wesoło, wśród śmiechów i żartów żegnała towarzysza wybierającego się w daleki świat. Tylko rodzice wesołości tej nie podzielali. Gospoia z kuferka ostatnie swe grosze wydobyła, w chustkę zawinęła i

wśród łez synowi podała. Gospodarz tymczasem zasiadł przy piecu, był zachmurzony, czasami tylko węża podkręcił, jakby myśli smutne chciał odpędzić, które mimo-woli do głowy mu się cisnęły. Nie dziw, że rodziców smutek i trwoga pewna opadowała. Cieszyli się dawniej na tę chwilę, gdy syna dorastającego w świat wyprawia, by tam się poduczył, wiadomości swoje wzbogacił, a potem wróciwszy w pobliskim miasteczku osiadł i nazwisko swoje sumienną pracą wstawił. Ale dzisiaj inaczej na to rozstanie się zapatrują. Już o niczem innem nie myślą, jak tylko o tem, co się z duszą syna stanie, czy w świecie wiary, a z nią i duszy nie utraci. I ztąd one chmury, troski na czole ojca, ztąd łzy w oczach matki.

Wreszcie chwila rozstania nadeszła. Ojciec wstał z ławy, podszedł ku synowi, schwylił go za rękę i w te tylko słowa do niego się odezwał:

— Synu mój! pamiętaj o duszy; nie wdawaj się z ludźmi złymi i niewierzącymi, którzy wiarę twoją zachwiać i wydrzeć ci ją mogą. Trzymaj się mocno wiary twoich ojców. Jeżeli ją zachowasz, dobrze ci się powiedzie, jeżeli ten skarb najdroższy utracisz, na nic ci się cała mądrość i praca nie przyda.

Pocziwy ojciec! Nie życzył mu bogactw, powodzenia, tylko tego, żeby o Bogu nie zapomniał. Oj, bo też dobrze wiedział, że ten tylko może liczyć na błogosławieństwo Boga, kto z Bogiem trzyma, z Bogiem pracuje.

Matka z wzruszenia nie zdołała ani słowa przemówić. Wśród łez przycisnęła tylko syna do piersi, poleciła go w cichej modlitwie opiece Matki Najśw. i Anioła Stróża i uczyniła nad nim znak krzyża św.

Syn tymczasem coś krótko z rodzicami się pożegnał, ledwie rękę matki i ojca ucałował i ruszył z wesołą drużyną kolegów do najbliższej stacyi kolejowej, zkąd w daleki świat miał pojechać.

Celem podróży naszego zucha był Berlin. Na drugi dzień stanął już u celu swojego. Z początku dosyć skromnie i pobożnie żył. Ale wnet zasmakował w towa-

rzystwie złych towarzyszy, ludzi przesiąkniętych niedowiarstwem, zepsuciem zwolna też wiara jego słabnąć poczęła, aż w końcu zupełnie zgasła. Nie tyle mu też koledzy fabryczni zaszkodzili, ile gazety i książki bezbożne. Niebawem zaniedbał wszystkich praktyk religijnych, do których od dzieciństwa nawykł, nie chodził do kościoła i do Sakramentów św., szydził z wiary, z Kościoła św. i z samego Pana Boga. W krótkim czasie przewyższył w bluźnierstwach i niedowiarstwie nawet najgorszych swoich kolegów. Bezbożność ta zgorszyła jednakże samego właściciela fabryki. Pewnego dnia wypowiedziano bezbożnikowi miejsce.

Z Berlina udał się do Westfalii. W drodze przypomina sobie, że ma jeszcze starą książkę do nabożeństwa, dar, jaki na wyjściu z domu od swego księdza proboszcza otrzymał. Zdziwił się bardzo, że tak „uczony i światły“ człowiek, jak on, może podobne z sobą wozic książki. Rozpakał więc coprędzej tłumok i wydobyl zeń książeczkę Tomasza a Kempisa „O naśladowaniu Chrystusa“ i wśród bluźnierstwa strasznego rzucił ją z wagonu do rowu w błoto, jakby z nią i całą wiarę chrześcijańską w błocie zatopić pragnął. Później chełpił się nawet z tego, jakby z jakiego czynu bohaterskiego.

W Westfalii szukał i znalazł wkrótce podobnych sobie przyjaciół i został teraz stanowczym nieprzyjacielem chrześcijaństwa, tępiącym w sercach młodych, podwładnych uczni pozostałe w nich jeszcze resztki wiary i cnoty.

W roku 1849 powrócił wreszcie w rodzinne swoje strony, bez wiary, bez religii i bez grosza. Szczęście, że Bóg tymczasem zabrał rodziców, by nie byli świadkami tej strasnej przemiany, jaka zaszła w duszy i życiu ich syna.

Pewna pobożna i majątna wdowa, która przypadkiem poznała ubogich i zacnych jego rodziców, litując się nad nędzą, w którą tak biegły rzemieślnik popadł, ofiarowała mu mieszkanie i pożyczyla tyle pieniędzy, że mógł odpowiedni u siebie warsztat założyć.

Szlachetna opiekunka zubożała jednak-

że wkrótce sama tak, iż zmuszoną była poprosić młodego obywatela, który już na dobre w jej mieszkaniu się rozgospodarował i nieco grosza złożył, ażeby jej zwrócił pieniądze, jakie nań wydała. Lecz jakże się zlekła biedna wdowa, gdy w nagrodę za pomoc i dobroć swoją usłyszała cały potok złorzeczeń i obelg. Udała się więc do sądu. Ale i tu wyparł się oskarżony owego długu. Oszukana wdowa, nie mając żadnych piśmiennych dowodów, zażądała teraz przysięgi. Postawiono krucyfiks i zapalono dwie świece, a biedna wdowa ukłękawszy w kąciu błagała Boga, by jej dopomógł do odzyskania straconego mienia. Sędzia powstał i wezwał oskarżonego, by powtarzał za nim treść przysięgi. Ale oszust bez czci i wiary, odezwał się:

— Nie wierzę w tego tam na krzyżu i nie będę na niego przysięgał!

Wszyscy struchleli z przerażenia, gdyż tak zachwale i w takiej chwili nie zaparł się jeszcze nikt Zbawiciela swojego.

W tem wdowa wystąpiła na środek sali i zawołała w najwyższym oburzeniu:

— Jaki? nie jesteście chrześcianinem?! Zatrzymaj więc majątek mój jako zapłatę Judaszową; ale zobaczysz, czy Zbawiciel nie ukaze cię za to!

Krótko potem umarła wdowa w wielkiej nędzy. Ale pomimo to nawet w godzinę śmierci była pogodną i zadowoloną. Nie przywiązała się do majątku, więc braku jego nigdy nie odczuwała. Z ufnością spoglądała na wizerunek Ukrzyżowanego, który również w największym ubóstwie umierał; wiedziała, że Zbawiciel za czyn z miłości ku Niemu spełniony, samego Siebie jej odda w nagrodę.

A cóż się stało z owym bezbożnikiem?

Gdybyś, drogi czytelniku, przed niedawnym jeszcze czasem przybył do wioski położonej pod miastem N. w Wielkopolsce, to ujrzałbyś pod starym, chylącym się krzyżem wiejskim żebraka, bezwładnego, ledwie dyszącego, który ręką drżącą przechodniom kapelusz nadstawiał i w imię miłosiernego Chrystusa o jałmużną dla siebie błagał. Z brakiem tym był on młodzian bezbożny. Sprawdziło się słowo ojca jego, że „jeżeli

wiarę utracisz, na nic ci się cała twoja mądrość i praca nie zda.“ Bóg go opuścił, zesłał nań biedę i chorobę. Dziwnem zrządzeniem żebrak właśnie u stóp krzyża o swojej nędzy opowiadał, u stóp Ukrzyżowanego, z którego dawniej tak strasznie szydził. Tam pod krzyżem znaleziono też pewnego wieczora zwłoki jego.

ZŁOTE ZIARNKA.

W tem różnica śród ludzi: zdanie to bezsprzeczne,
Że jednych życie marne, drugich pożyteczne.

Pierwsza jest sprawiedliwość, dobroczynność potem,
Jednej łzy skrzywdzonego nie opłacisz złotem.

Małe nie jest małym, kiedy się z niego wielkie rodzi.

Nie trza marzyć ani snić,
Ale życia prawdą żyć,
Umiłować życie cele,
Czy w niem troski, czy wesele.

Rady domowe.

Tuczenie gęsi w ciągu 14 dni. Gęś jest bardzo żarłoczną i trawi szybko, więc pierwszym warunkiem szybkiego utuczenia jest dostarczać jej ciągle pożywnego pokarmu, aby żołądek nigdy nie próżnował, a dlatego, by się jak najmniej mogła poruszać, trzeba urządzać wąskie kojce czyli klatki, w których na podściółce z suchej słomy, gęsi wsadzone z góry, siedzą spokojnie, gdyż trudno im się obracać. Z przodu, za kratą, trzeba umieścić naczynie do wody, a z tyłu drzwiczki dla łatwego wyrzucania nieczy-

stości. W Czechach i Morawii umieszczają gęsi do tuczenia na kawałkach sieci rybackiej, zawieszonych na drążku, tak, że gęś buja w powietrzu, leżąc wygodnie na sieci rozłożonej pod piersiami i brzuchem, a chociaż może swobodnie napić się, to ruszać się przecie nie może.

Do tuczenia najodpowiedniejsze są gęsi pierwszoroczne, których jednak nie należy na krótko przedtem obskubywać, jak to niektóre gospodynie błędnie robią, bo w takim razie nie upasą się dobrze.

Gęsi po styczniu tuczyć nie warto. Z różnych sposobów tuczenia, najprędzej skutkuje karmienie kluskami, które trzyma pierwszeństwo nad innymi, a odbywa się w ten sposób:

Wziąć 3 litry pośredniej mąki pszennej, jęczmiennej lub kukurydzianej, mniejsze pół litra zwykłego popiołu z drzewa, w pierw przesianego przez sito, by w nim nie było kawałków węgla, łyżkę soli zwykłej i ziemniaków surowych, utartych na tarce, tyle, aby to wszystko zmieszane razem, dało ciasto tej gęstości, jak się zwykle wyrabia na kluski, a więc około 1 litr. tartych ziemniaków.

Ciasto z tego urabia się aż póki od ręki nie znacznie odstawać; wtedy wyrabiać z niego kluski podługowate, mniej więcej tej grubości i długości, jak mały pałec u ręki kobiecej. Kluski te obsypać mąką i poukładać przy sobie na desce, aby zaschły. Drugiego dnia, gdy nieco obeschły, gotować je, rzucając je częściami we wrzącą wodę, a gdy ta woda znów się dobrze zagotuje, wyjąć kluski, wrzucić do zimnej wody i znów ułożyć dla obeschnięcia. Tego samego dnia kluski robić i gotować nie jest dobrze, bo się zlepiają. Można ich naraz większą ilość robić, bo się niemi karmi gęsi w stanie wyschnięcia.

Klusek tych żadna gęś nie jadłaby dobrowolnie, więc trzeba je przemocą w gardło jej wkładać. Brać więc owych przesuszonych klusek tyle, ile na jednorazowe karmienie wystarcza, wrzucić do garnka z zimną, czystą wodą, potem wyjąć gęś z kojca, i usadzić przy ścianie, podtrzymując tak kolanem, by się ruszyć nie mogła, wziąć ostrożnie dziób w lewą rękę, otwo-

rzyć go i prawą ręką wkładać zwilżoną kluseczkę w gardziel, jedną po drugiej; po dwu lub trzech kluseczkach: na chwilę przestać, aż gęś je połknie, przyczem lekko głaskać po gardzieli, od dzioba ku piersiom by posuwanie klusek ułatwić i od czasu do czasu, zanurzyć też dziób gęsi w wodzie, aby sobie popiła. Bywa tak, iż w początkach karmienia, gęś kluski wyrzuca, ale na to zaradzić można, poprostu, dłuższem przytrzymaniem dzioba. Przy karmieniu w ogóle trzeba się z gęsiami obchodzić łagodnie i choćby była niesforna, nie trzeba się niecierpliwie, bo byłoby to męką dla ptaka.

Kluski podaje się gęsiom tak często, jak je tylko strawią; zazwyczaj karmi się od 7-ej rano do 9-tej wieczór, co 2 godz., przyczem rano o 7-ej dać trzeba 18 do 25 klusek, a następnie każdym razem, od 12 do 15. Gdyby gęś włożonych klusek nie strawiła, poczekać aż strawi, co poznać można po próżnem wolu i dopiero nową dawkę podać. Jeżeliby gęś w czasie karmienia przestała całkiem trawić, to znak, że niezdrawa i należy ją zaraz zabić, nie czekając, aż się więcej rozchoruje; tak samo postąpić w innym nagłym razie, np. przeładowaniu, zgnieceniu lub rozbiciu.

Przy powyższym sposobie karmienia, gęś bardzo utyje po 2 tygodniach i dłużej już karmić jej nie warto, bo odtąd już mało na wadze przybiera. Zwykle z takiej gęsi można otrzymać przeszło 1 kilogram wytopionego tłuszczu i mięso jest soczyste a wątroba dużych rozmiarów. Dodać trzeba że gęś musi mieć zawsze czystą wodę do picia i dlatego, do naczynia, pod dziób jej wstawionego włożyć nieco gliny i piasku a po nalaniu na to wody, dodać parę węgli i łyżkę popiołu, na 1 litr. wody.

Tak tuczone gęsi można korzystnie sprzedawać na miasteczkowych targach i nieraz gospodynie mają duży dochód z tej sprzedaży, co im opłaca hojnie zachód koło karmienia.



Rady zdrowia.

Ratunek w nagłych wypadkach.

Jeśli się zdarzy, iż człowieka wóz przejeżdżie, to albo mu koła tak kości połamią, że w parę godzin lub po kilku dniach, w boleściach umiera. Bywa jednak, że na ciele przejechanego człowieka nie widać najmniejszej rany, ani nawet znaku kół. Zdarza się to wtedy, gdy koła przejdą przez brzuch, gdzie niema kości; ale chociaż skóra nie pęknie, czasem wewnątrz pęka kiszka, ale może to poznać tylko lekarz, którego zaraz sprowadzić trzeba, bo pozbawiony ratunku biedak mógłby dostać gorączki i krew zalałaby wnętrzności. Przed nadejściem lekarza zwłaszcza, gdy chory ma wielkie boleści, trzeba mu na miejsce zgniecione przykładać lód albo chustkę zmoczoną w zimnej wodzie, które oziębienia wnętrza, nie dopuszczają gorączki i wylewania się krwi z żył w pękniętej kiszce.

Zdarzają się przecie wypadki, że po zrobieniu opatrunku, człowiek taki żyć może 20 do 30 lat, mimo przerwania kiszek.

Topielca można także uratować nawet choć go nie zaraz wyciągną z wody. Zdarza się nieraz, że taki co był 5 lub 10 minut pod wodą, jeszcze może życie odzyskać, jeżeli ci, co go ratują, czynią to umiejętnie.

Człowiek traci życie w wodzie z różnych przyczyn, najczęściej dlatego, że nie mając czem oddychać, dusi się. Inni umierają w wodzie z samego strachu, a są i tacy, którzy śmierć znajdują dlatego, że byli zanadto zgrzani a w wodzie nagle się oziębli, więc tknął ich paraliż. Ci więc, co zmarli tam ze strachu, albo w skutek paraliżu, nie zginęli właściwie z utonięcia, bo nim mogli się udusić, już żyć przestali; tych więc odratować już nie można.

Topielca ratuje się w ten sposób, że po wydobyciu z wody, położyć go trzeba na ziemi, oczyścić nos i usta z błota, jeśli w nich jest, zdjąć z niego ubranie i pomódz piersiom do oddychania. Aby przywrócić oddech, trzeba przyłożyć ręce z obu stron do żeber topielca i zlekka je ciągle naciskać

tak długo, aż sam zacznie oddychać. Jeśli choć raz odetchnie, to już uratowany; jeżeli zaś naciskanie to nie pomoże, to już żadnej rady niema. Pamiętać jednak o tem należy, że chociaż topielec ożyje, nie trzeba go zaraz opuszczać, ale wezwać doktora, aby mu zupełne zdrowie powrócił.

Rozmaitości.

Surowo należy wzbraniać dzieciom jedzenia owoców niedojrzałych, bo owoc niedojrzały jest bardzo niebezpieczny dla zdrowia, a w danych razach nawet jest wprost trującym. Zdarzyło się w tych dniach, że córka pewnego cieśli spożyła nieco agrestu (wieprzówek), jeszcze niedojrzałego, poczem napiła się wody. Niebawem dziecko dostało bólów żołądkowych; przywołano natychmiast lekarza, a ten kazał dziecko odwieść do lazaretu, lecz dziecko zmarło w drodze.

Kontrola nad nowożeńcami. W stanie Waszyngton, w Ameryce, uzyskała obecnie moc obowiązującą ustawa, według której każda para, przed zawarciem małżeńskich ślubów, poddać się musi lekarskim oględzinom, bez których władza pozwolenia na ślub nie da. Uwolnione od rewizyi lekarskiej są te tylko pary, w których panna młoda liczy 45 wiosen życia. Przydałoby się to i gdzieindziej!

Handel niewolnicami. Rząd egipski wydał surowe zarządzenia w celu stłumienia handlu niewolnicami. Okazało się, że do niedawna handlarze egipscy wywozili dzieciwczęta przeważnie do haremów w Konstantynopolu, w ostatnich czasach sprzedawali je także do egipskich domów rozpusty. — Przedmiotem handlu były przeważnie dzieciwczęta czerkieskie, ormiańskie i georgijskie. Czarne niewolnice przywożono przeważnie przez zatokę perską Tripolis i morze Czerwone. Handel ten zwrócił uwagę rządu dlatego tak późno, że niewolnice nie żaliły się nigdy na swój los, gdyż handlarze obchodzili się z nimi dobrze.

Śmierć stuletniego starca. W mieście Milnoki, stanie Usernanin, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zmarł ś. p. Jan Niemczyński w wieku lat 101. Zmarły żył 79 lat z żoną, staruszką, liczącą dziś 98 lat. Obchodził zatem rzadką uroczystość brylantowych (75-letnich) godów małżeńskich. Zostawił po sobie ogółem 181 osób potomstwa, dzieci, wnuków, pra- i praprawnuków, cztery aż pokolenia! Był przez długi czas robotnikiem w walcowni żelaza, a od lat dwudziestu w spokoju zażywał owoców swojej pracy. Zmarł otoczony powszechnym szacunkiem, a w pogrzebie jego uczestniczyły kilkunastotysięczne tłumy polskie.

Jak to u Niemców. Na jakie krzywdy narażają się ci, co porzucają kraj, aby szukać lepszej doli na obczyźnie, zwłaszcza u Niemców, — dowodzą opisywane przez „Kur. Warsz.” losy włościanki z pod Wielunia, Wojciechowej Ochajowej.

Ochajowa przed pięciu tygodniami zgodziła się do właściciela majątku Grosmauer, poczta Salzgütter, pod Hanowerem, niejakiego Lesmana. Przez trzy tygodnie otrzymywała należne jej 1.25 marki dziennie, skarży się tylko na to, że wypłata uskuteczniata była, nie, jak należało, w sobotę, lecz w poniedziałek. Część zarobku zatrzymywał Lesman „na kaucyę.”

W czwarty poniedziałek L. robocizny nie zapłacił wcale, wobec czego Ochajowa we wtorek nie poszła do roboty, lecz do żandarma ze skargą. Żandarm uprzedzony już widocznie przez L., zamiast poczynić odpowiednie kroki przeciw niesumieinnemu pracodawcy, aresztował Ochajową. W areszcie przytrzymano kobietę 10 dni i wypuszczono dopiero na interwencyę innego właściciela ziemskiego, u którego pracował jej mąż, w sąsiedztwie.

Ochajową odstawiono pod dozorem policyjnym do granicy, przyczem Lesman zatrzymywał nietylko należne jej za ostatni tydzień 10 marek i 6 marek kaucyi, lecz nawet pierzynę i rzeczy wartości 20 marek.

W podobny sposób ów Lesman stale obdziera robotników polskich, przyczem obchodzi się z nimi bardzo źle. Biję on

ich za byle co okrutnie, lub nakłada wysokie kary pieniężne, szczególnie, gdy robotnik polski jego niemieckich dyspozycyi nie rozumie. Kartofle, które podaje, jako jedyny dodatek do płacy, są często zgniłe.

Niechaj przygody Ochajowej będą jeszcze jednym, aby nie daremnem, ostrzeżeniem!

ŻARTY.

Miedzy sąsiadami. — No i jakże kumo, czy już może mąż wasz odmienił się, bo zeszłej niedzieli nagadałem mu za to ciągle spóźnianie się do domu? — A jakże, sąsiedzie, już się trochę odmienił, bo od tego czasu, zamiast o 12-tej w nocy, wraca już o 9-tej całkiem pijany.

Domyślny. — Czy masz pan dzieci? — Mam panie, aż sześciu synów. — To zapewne między nimi jest jeden najmłodszy? — A pan skąd wiesz o tem? — Tak mi jakoś samo na myśl przyszło.

U adwokata. Adwokat: — Więć się pan stanowczo chce rozwieść z żoną? — Mąż: — Ależ stanowczo! Pan nie ma pojęcia, co ja z nią przechodzę. Obchodzi się ze mną jak z psem, każe pracować jak wołowi, a przezywa mnie świnia! — Adwokat: — W takim razie, ja panu nie poradzę; udaj się pan lepiej po radę, do towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Jedność małżeńska. — Czegoś taka smutna, żonusi, czy ci co dokucza? — Martwię się, bo przeczuwam chorobę w domu. — A skąd takie przypuszczenie? — Bo widzisz, tyś jadł surowe owoce, a ja napiłam się potem zimnej wody, więc boję się, aby nam to nie zaszkoziło.

W szkole. Profesor: Gapski, gdzie leży Afryka? — A, no, ja myślę, panie profesorze, że tam gdzie leżała.

Zagadka.

Jestem na świecie potężny, choć mały, Buduję gmachy i rozwalam skały. Daję to, czego dla ciała potrzeba, Lecz zawieść człeka nie mogę do nieba.

„Korzystne kupno“

znakomitych wyrobów

 **KORCZYŃSKICH** 

z najsilniejszych nici jakoto: szewiotów w cenie od 2 K — 3 K za metr, kamgarnów od 2 k. — 7 k. za m, kortów od 3 k. — 3:50 k. m, caigów z podwójnie kręconych nici od 0:80 k. — 1 k. za m, i struksów bardzo silnych na ubranie zimowe i letnie męskie, damskie i dzieciinne od 1:20 k. 1:50 k. za metr, również oksforty kolorowe bardzo stosowne na koszule męskie w cenie od 0:80 k. — 0:90 k. za metr, płócienna kolorowe cieńsze gustowne także na koszule męskie od 0:80 — 90 k. za m. i płótna czysto-liniane w sztukach i na metry od 0:80 k. do 2 k. za metr, płótna pół liniane grubsze do najcieńszych od 0:50 k. do 1 k. za metr, ręczniki w tuzinach od 8. k. do 17 k. za tuzin, taksamo i na metry od 0:50 k. do 0:80 k. za metr, prześcieradła bez szwu czysto-liniane grubsze i cieńsze w cenie od 3 k. do 5 k za sztukę, kapy na łóżke bardzo gustowne we wszelkich kolorach w cenie od 3 k do 20 k za sztukę, kóce na łóżka i derki na konie w cenie od 3 k. do 20 k. za sztukę, fartuszki damskie i dzieciinne, kuchenne i świąteczne w cenie od 0:60 do 2 k. za sztukę, gotowe sienniki w kolorowe pasy w cenie od 3 k. do 4 k. za sztukę, gotowe kałesony czysto-liniane po 3 k. pół liniane po 2 k. i po 1.60 k. za sztukę, zegeltuchy i dreluchy na mundury dla policji, straży pożarnej i studenckie po 1 k. — 1:30 k. za m. nankiny na wyspy żółte i czerwone pojedynczej szerokości od 0:80 do 2 k. za metr, a podwójnej szerokości od 1:50 k. do 4. K. za m, kłot czarny na poszewki od 1:30 do 2 k. za m., również caigi na podszewki od 0:50 do 0:70 k. za m., chusteczki do nosa zwykłe i czysto-liniane w cenie od 2 do 10 k. za tuzin i wszelkich wyrobów tkackich, które wysyłam po cenach konkurencyjnie najniższych.

 Korzystajcie Państwo z tej rzadkiej sposobności kupna i żądajcie odwrotną pocztą tych materyi. 

Przy zamówieniu należy oznaczyć nazwę materyi, ilość metrów, kolor żądanej materyi i w przybliżeniu cenę. Z powodu wielkiego wyboru towarów, próbek naprzód nie wysyłam jednak przy **najmniejszym zamówieniu** z towarem wraz z cennikiem załączam.

Towar nie nadający się wymieniam, a zatem wszelkie ryzyko wykluczone.

Tkálnia i skład wysyłkowy

ANTONIEGO BARUTA

pod opieką św. Józefa

w Korczynie obok Krosna.

Mydło z konikiem z mleka liliowego najłagodniej działające
na skórę oraz przeciwko piegom.
Wszędzie do nabycia.

Wyd. Ks. Stan. Stojałowski i Spółka. Red. nacz. ks. Stojałowski, odpow. red. J. Tłaska w Bielsku.
Drukarnia p. f. K. Studenckiego wł. Sp. w Białej.